Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 33. Poznań, dnia 16. Sierpnia. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Die bedingte Preßfreiheit,

historisch-kritisch entwickelt u. beleuchtet von Theodor Heinsius. Berlin 1841.

(Dalszy ciąg.)

Do pism rozwiozłych, a raczéj excentrycznych, policza autor dzieła w przedmiotach politycznych lub religijnych i w interesie pewnego stronnictwa, lub pewnéj sekty pisane, ażeby zapalić umysły i zaburzyć. Takim nie dosyć na słowie, im czynu potrzeba. W téj myśli powstają namiejętnie na obecny porządek rzeczy, targają się na trony i na ołtarze, i grzesząc jawnie w obliczu prawa, siebie i swoich zwolenników poddają pod miecz sprawiedliwości.

Taki rodzaj pisarzy, zdaniem autora, rzadki bywa na północy. Na to trzeba krwi wrzącéj południowéj, nie flegmatycznego temperamentu Niemców. Fanatyzmu politycznego tu nie szukaj, nigdy on tu wysoko na termometrze społecznym nie stał, a i młodzież wczas z marzeń swoich ochłania. Fanatyzm religijny wprawdzie tu i owdzie, to w mystycyzmie, to w pietyzmie, wytyka głowę, ale większości mieszkańców już nie ogarnie, bo na to czasy nasze za oświecone; dla tego przemijającego tylko jest istnienia. Nie warto zatém — tak sądzi pan Heinsiusz — ażeby i dla tego rodzaju pism cenzura była zaprowadzoną. Niemców one wśród pokoju nie zaburzą. Ale dodaje rozsądnie autor: *„Nur muss man nicht jede unbedeutende Abweichung von dem Bestehenden, als eine religiöse oder politische Ketzerei ansehen, gegen die der Staat eine Art von Auto da Fé einzusetzen habe, die nur Aufsehen erregt und Leidenschaften weckt.“* (str. 32)

Pozostają zatém pisma, szarpiące dobre imię i sławę osób prywatnych i publicznych, przez rozsiewane fałsze i oszczerstwa. Zwykle są to pisma bezimienne, albo fałszywo-imienne. Kłamstwa są ich pokarmem. Z wytartém czołem nie jeden podły, na uczynku złapany i wykryty, głosi, że owszém ten podły, co go wykrył. Owe Horacyuszowe *calumnia audacter semper aliquid haeret* jest ich godłem. Najszkodliwszy to rodzaj pisarzy. Ale i tu cenzura mięszać się nie powinna, bo dla odkrycia kilku bezczelnych i zapobieżenia drukom ich pism, musiałaby zawsze poddać pod kontrolę wszystkich pisarzy. Rząd obrażony poradzi sobie, a osobie prywatnéj służy prawo publicznéj odpowiedzi, jeżeli oszczerca wart tego.

Kiedy więc, wnioskuje daléj autor, żadne z pomienionych rodzajów pism, porządkowi społecznemu niebezpieczeństwem nie zagraża, ani kraju o szwank nie przyprawi, nie widać potrzeby zaprowadzania cenzury. Już Napoleon powiedział, lubo tego jako cesarz nie przestrzegał: »że wolność druku sama goi rany, które zadaje.« Znajdzie się zawsze obrońca osobistego, albo publicznego zaczepionego interesu.

Ale jest gatunek pism, są to gazety i dzienniki polityczne, które p. Heinsiusz pod cenzurę oddaje; dla tego, że wypowiadając tajemnice rządu, słabiąc w nim rozmyślnie zaufanie ludu, mogłyby podać na niebezpieczeństwo obecny porządek społeczny. Wszakże nie z zupełném przekonaniem broni tu autor cenzury; zostawia z niéj ten kąsek prawie z miłosierdzia, by znów rządu nie całkiém obrać z władzy, którą przez cenzurę nad wszystkiemi płodami umysłowemi rozpościerał; bo dodaje zaraz: „atoli publiczność czytająca ma prawo dowiedzieć się z gazet, co się dzieje w świecie, a przedewszystkiém co się dzieje w ojczyznie, i może domagać się tego, ażeby nie zamilczano przed nią spraw, mających związek z religijném i polityczném życiem mieszkańców. Naszém zdaniem winą jest rządu, nie dziennikarzy, jeżeli, co ma być tajemnicą, wyjdzie po za obrady; wtenczas i bez dzienników wieścią wielojęzyczną po kraju rozejdzie się. Fałszywe wieści rządowi nie szkodzą, a przeciw ubliżającym powadze jego służy mu osłona prawa, a nawet użycie natychmiastowéj konfiskaty, jak się to dzieje we Francyi. Nie ma

zatém i tu, gruntownie rzeczy biorąc, powodu do cenzury, ale natomiast powinna być odpowiedzialność, tu jak wszędzie.

Tę odpowiedzialność obwarować ustawami jest zadaniem prawodawstwa o wolności druku. I nad tém to zadaniem zastanawia się także nasz autor. Byli mężowie stanu, co uważali prawodawstwo takie za niepodobne, bo ono chcąc zapobiedz nadużyciom wolności druku, ją samą niszczy. Tak sądzili Moser (†1798.), i Gentz, który w odezwie swojéj do króla Fryderyka Wilhelma III. (16. Listopada 1797.) żądać śmiał od młodego monarchy, w imieniu ludu, nadania bezwarunkowéj wolności druku. Ancillon, były minister pruski spraw zagr. i sławny publicysta, tego samego był zdania. Bo powiedzieć, że nie należy nic drukować, co obraża religią, dobre obyczaje, naraża na szwank porządek spółeczny i powagę rządu; to na mocy takiéj ustawy wszystkiego dozwolić i wszystko zabronićby można. Drugą trudność prawodawstwu wolności druku sprawuje niedostatecznie wykryty uczynek i cel uczynku. W zwyczajnych przestępstwach jest zawsze jawne *corpus delicti*, w druku trzeba je dopiero przez tłumaczenie i objaśnienie wynajdywać, na coby nieraz trzeba zeznania samego obżałowanego autora.

Mimo tych istotnych trudności, rozumie jednak autor, że jak prawo karne dało się zaprowadzić w przewinieniach uczynkowych, nieskończenie rozlicznych, że podobnie dałoby się zaprowadzić prawo karne w równie rozlicznych nadużyciach wolności druku. Od r. 1809. było to prawodawstwo przedmiotem pism i roztrząsań publicznych po całych Niemczech. Najważniejsze i wolnomyślne sprawozdanie dał w téj mierze, krótko przed śmiercią swoją, Johannes Müller, minister oświecenia króla westfalskiego (5. Marca 1809. r.), znany powszechnie z dzieł swoich historycznych. Ustępy z tego sprawozdania przytacza pan Heinsiusz, i my je przytaczamy w tłumaczeniu: »Rząd, który nie czuje w sobie siły ani zaufania, a nadewszystko nie posiada przywiązania ludu, rząd taki szańcuje się tysiącem środków przezorności, a te wszystkie zdradzają jedynie słabość jego i bojaźń. Pokazało się to na małych rzeczachpospolitych i na królestwach, chylących się do upadku. Wolnomyślne rządy, silne przez znajomość i pewność posiłków swoich, przez wzniosłość swoich zasad, i przez miłość ludów, na niewielu przestają prawach; a i te służą więcéj ku osłonie ludu od ułudzeń niebezpiecznych, niżeli ku rękojmi własnego bezpieczeństwa.«

»Jedne z ludów rozwinęły w charakterze swoim spokojne wyobrażenia, umiarkowanie i wierność niezachwianą; inne skłonniejsze są do ruchu, do popędu i namiejętności, i dla tego ciągłego baczenia i surowszych potrzebują środków. Lecz szczęście i powodzenie narodów, rozwijanie się oświaty pomiędzy mieszkańcami, zostawały zawsze w ścisłym stósunku rozciąglejszéj albo bardziéj ścieśnionéj wolności druku. Nigdy ona nie prowadziła do złego. Panowali w Niemczech cesarze prześladowcy, książęta udzielni znienawidzeni dla chciwości swojéj, przeklinani dla tyranii, poniżeni dla wszeteczeństwa; a żaden nie umarł gwałtowną śmiercią, ni z tronu był złożony. U Niemców nie tak skore przejście od pióra do broni. Pisarz długo pisze, nim go z uwagą przeczytają, a długo bywa czytany, nim go zrozumieją i ocenią; zaś od pojęcia aż do czynu całe pokolenia przeminą«

»Monarcha nie powinien się pozbywać organu, którym naród do niego przemawia; a wolnomyślne ale przyzwoite badanie ustaw i urządzeń krajowych, nie jest zamachem na zasady, na których rząd spoczywa; i owszém rząd taki pewniéj stoi, bo rząd oświecony jest najsilniejszy.«

O pismach zaś duchownych tak się minister wyraża: »trzeba przyznać, że dawna wolność druku, urzeczywiszczając z jednéj strony piękne przyrodzone prawo człowieka, z drugiéj do wielkich poprowadziła nadużyć; że targnęła się na pismo święte, odrzuciła powagę ksiąg biblijnych, będących niezaprzeczonym dokumentem pozytywnéj religii; ale i tu należy mieć tyle wiary i zaufania w niezachwianą i niepożytą siłę prawdy, że ztąd religia żadnego nie poniesie uszczerbku. Księgi, których powagę przyjmowało i uznawało trzydzieści wieków, księgi takie nie upadną przed hypotezami, które lekkomyślność wieku naszego wyszukuje.“ (Str. 44—49., zaś w Müllerowych dziełach tom 27. str. 208—215.: „*rapport sur la surveillance de la haute police sur l'imprimerie et la librairie.*)

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Geniusz.

Noc, matka błędu, świat ducha zalała,
Mgła gęsta chłonie gwiazdy człowieczeństwa,
Drży i wstrzymuje się ludzkość zwątpiała,
Bo któż powiedzie ją tam do zwycięstwa?

Cała więc ziemia zawołała: »Panie!
»Ja wielka wdowa — litości! litości!« —
I Bóg usłyszał gorące wołanie,
I zesłał geniusz z promieniem jasności.
Powstał mąż olbrzym — mroki rozedniały —
Zaświecił umem promiennym jak słonce,
Porwał za ducha ludzkości zdumiałéj
I nić jéj chodu uchwycił za końce —
A całą massą zatrząsnęła radość,
I świat uklęknął przed natchnionym mężem,
I wszystkim społem w sercach było zadość,
A mąż szedł z prawdy płomiennym orężem.
I myśl marzącą w głębiznach ludzkości
Dobył z pieluchów, a w jego objęciu
Wyrosła w gwiazdę przeczystéj jasności,
I wyleciała wraz ku wniebowzięciu.
Mąż zaś prowadził ogromną kolumnę
Aż spełnił losy i śmiercią zdławiony,
Upadł, z wielkości robiąc sobie trumnę,
I zasnął wiecznie sławą obleczony.
A ludzkość poszła niczem nie kiełznana;
Bita przez geniusz powiodła ją droga —
Aż znów nowego dostała hetmana,
I chyba wstrzyma się u tronu Boga!

†

Wieczór.

Gwiazda dzienna zachodzi,
W krwawéj łonie
Słońce tonie,
I w krwawéj niebo powodzi.

Nad jeziorem, pod wierzbami,
Mogiły
Się pokryły,
Jęczy wiatr nad mogiłami.

A miesiąca lampa blada
Z po za góry
Srebrzy chmury,
I za chmury znów zapada.

I po sinéj wód głębinie
Odblask biały
Niosą wały,
Znów miesiąca odblask ginie. —

A promieni lekkie drżenie
W duchów porze
Po jeziorze
Snuje błędne, senne cienie.

I w ponuréj wierzbów cieni
Z wiatrem trzcina
Się ugina,
Przez szum liści tak szepleni:

»Myśmy piersią zastawili
Ojców ziemię,
Braci plemię,
Nas wrogowie tu uśpili.«

Żałość serce mi ścisnęła,
Podumałem,
Zapłakałem
Nad przeszłością, że minęła. —

Stokroć lepiéj-by mi było,
Gdyby z wami
Pod grobami
Pierś zgnieciona była ziemi bryłą!

L. J.

ŻONA I SIOSTRZENICA.

Kilka zarysów z życia potocznego.

(Dokończenie.)

10. Nowi małżonkowie.

W pysznie umeblowanych pokojach gorzało światło woskowe i odbijało się od brązów i wysokich zwierciadeł. Na sali grzmiała muzyka i liczne walcowały gruppy. Nie masz tańca namiętniejszego, jak walec — tu dwie osoby zbliżone ku sobie twarzą, obejmując się w pół, mają sposobność rozmowy szybkiéj — ucinkowéj — pijanéj samym tańcem wirowym, popchniętym jakąś siłą rzutową harmonii, rozkołysanym jednostajnym nóg ruchem. Jeżeli się wpatrzysz w te walcujące pary, co się z takim szumem kręcą w około — w głowie ci się zawróci; a wejdź między nie — będziesz popchnięty mimowolnie w zamęt wichru i sam się zdziwisz, żeś się mógł jak kula toczyć po sali. — Spojrzyj na bok: tu siedzą matrony poważne jak kaczki i unoszą się z dumą na sprężystych krzesłach; każda śledzi oczyma swoją córunię, każda się uśmiecha z radości. Gdzieniegdzie znużona panienka wachluje się chustką, a tuziny wypłowiałéj młodzieży stojąc w około, puszczają naprzemian słodkie komplementa. Tu znowu w bielutkiéj sukience młoda osoba uśmiecha się do każdego przechodzącego mężczyzny, a matka czasem po cichu komenderuje: »siedź ładnie, nie tak, głowę troszkę na bok jak od niechcenia, przejdź się po sali i usiądź gdzieindziéj« itp. itp., ale nic nie pomagało, nikt nie wziął do tańca — mamunia westchnęła, córka zaczęła się użalać na ból głowy tak mocny, że tańczyć nie może. Sąsiadki słuchały, jednak nie musiały wierzyć, bo szeptając wskazywały ją palcami. Przerwano tańce — roznoszono cukry i chłodne napoje. Panny skromnie dziękowały, młodzież połykała wszystko z chciwością.

W pobocznym pokoju przy zielonych suknem wyłożonych stolikach siedziało kilka osób. Jeden z nich dzióbaty, w okularach, wypłowiałym wysokim halsztuchu i czerwonéj kaszemirowéj kamizelce, miał minę

uczciwego człowieka. Na jego twarzy nie było widać żadnego wzruszenia, owszém jakąś spokojność bez obawy. Czoło tylko zmarszczył, jak gdyby zbierał myśli i porządkował. Nie zapalał się wcale — z zimną krwią dawał karty i przesuwał złoto, lubo często do przeciwnika przegrywał. Przeciwnik był to człowiek młody, z twarzą rozognioną, oczami błyszczącemi, siedział podparty jedną ręką na stole, w drugiéj nieporządnie karty trzymał — muskuły jego twarzy były ściągnięte, usta mu drzały, często klął i wołał: »ponczu!« Dwaj inni milczeli jak pierwszy — jeden ogryzał paznogcie, a drugi przechyliwszy się ku stolikowi, z jakimś szyderczym w pół otwartym uśmiechem rzucał wzrok na młodego zapaleńca. Przy trzech innych stolikach różne postacie różne przedstawiały charaktery. Było jeszcze kilku ciekawych, przypatrujących się grze. Słychać było tylko często głośne śmiechy lub westchnienia i wyrazy: »sztos!« — brzęk złota się rozlegał, czysty, harmonijny, przejmujący do głębi duszy. Za młodym człowiekiem stał w tyle wysoki, blady mężczyzna, z długim nosem, twarzą wywiędłą, oczami zapadłemi; na sterczącym nosie błyszczały okulary, jakby dla wsparcia słabego wzroku, bo przewiesił się przez krzesło i zaglądał w karty. Często zażywał tabakę, a częściéj jeszcze brzęknąwszy w tabakierkę podnosił palce do góry, jakby w nich tabakę trzymał. Wszyscy milczeli, w tém mężczyzna w czerwonéj kamizelce spojrzawszy na stojącego za przeciwném krzesłem, zawołał: „banko!« i zgarnął całą kupę złota. Wstał, rzucił karty, i zawołał znowu: »Panowie! kto gra?«

„Ja gram!« krzyknął młody człowiek i uderzył w stół ręką, że aż szklanka z ponczem spadła na ziemię. — »Masz pan gotówkę?« zapytał tamten. — »Nie mam przy sobie — lecz pan wiesz, że mię stać.......« — »Stać pana?.... ha! ha! ha! nie przeczę, ale żeby wkrótce nie zabrano i téj reszty, którą posiadasz!« — „Co?« zapytał z podziwieniem — »ty!.....« — »Tak, tak!.... ja nie żartuję.« — »Jak śmiesz to mówić?... ja cię nauczę!« i przyskoczył ku niemu. — »Panie Henryku! to za nadto!... powiadam ci, że wkrótce będziesz tak goły, jak teraz stoisz! tak, tak mospanie; kłaniam!« i porwał za kapelusz i wybiegł.

Henryk jak zapamiętały cisnął za nim butelką, ale drzwi się zatrzasły, i butelka rozsypała się u progu. — »Ha! łaj.....dak!« pomruknął pod nosem i wychylił do dna szklankę ponczu.

W tym czasie żona Henryka siedziała w innym pokoju z jakimś mężczyzną. Lampa słabo migotała, a oni prowadzili jakąś cichą, stłumionemi uściskami przeplataną rozmowę.

Na odgłos krzyku wybiegła z pokoju — Henryk się rzucał jak wściekły, wszystkim groził, wszystkich potrącał. — »Henryku! uspokój się!... cóż goście na sali pomyślą?« — »Emilio! ten łajdak! śmiał mi gadać... o!... nauczę go!« i porwał za kapelusz — nikt go nie śmiał zatrzymać — wybiegł i więcéj nie wrócił.

Nazajutrz doniesiono Emilii, że jéj mąż aresztowany za długi, a wkrótce potém opieczętowano wszystkie rzeczy. Wsie, własność jéj, zupełnie odłużone, zabrał sąsiad wierzyciel — ruchomości przez publiczną licytacyą sprzedano. Emilia została samą — przyjaciele porzucili, wyśmiali — mąż w więzieniu!

II. Zakończenie.

W cieplym pokoju siedział przy piecu pan Józef zatopiony w myślach. Wicher wył na dworze — już się mroczyło — zamarznięte szyby brzęczały w oknach. W tém pies zaszczekał z łańcucha. Pan Józef się zerwał — spojrzał przez okno, okno było białe, nieprzezroczyste, na dworze ciemno — nic nie zobaczył i usiadł znowu.

W drugim pokoju siedziała Ludwika i pieściła się z dziecięciem, które na ręku trzymała. — Edwarda nie było, co chwila go oczekiwano.

Drzwi się otwarły — stary się zerwał — Ludwika wybiegła z drugiego pokoju — weszła uboga. Na twarzy bladéj i wycieńczonéj malowała się boleść i widne były jakieś ślady przygasłéj piękności. Wolnym krokiem postąpiła na środek i wlepiła w Józefa wielkie, czarne, długiemi rzęsami ocienione oczy, których blask lubo przyciemniał, jednak łzy dodawały jakiegoś powabu i odświeżały wynędzniałe lica.

Pan Józef długo, długo patrzał na nią, a uboga stała na środku pokoju jak posąg z marmuru i nie spuściła z niego oczu. Wreszcie jakby jakieś wspomnienia gorzkie obudziły uśpione w nim uczucia, zakrył twarz rękami i krzyknął: »Dla Boga! to ona!....« — »Tak, to ona!« odezwała się uboga — „to ona!« — »Czy jeszcze dręczyć mię przychodzisz?« i odwrócił twarz na bok, kolano na kolano założył, oparł się na łokciu i milczał. — »Nie dręczyć,« rzekła kobieta — »ja błagać przychodzę.« — „Zmiłuj się,« odezwała się Ludwika — „czy nas wszędzie ścigać będziesz i nie opuścisz nas nigdy?« — »Opuszczę,« odpowiedziała uboga — »opuszczę was niezadługo. — Ty masz takie ładne dziecię, pozwól mi je uściskać — jam nie zaznała w życiu, co miłość macierzyńska. I wyciągnęła dłonie — Ludwika się cofnęła z krzykiem, bo w spojrzeniu ubogiéj było coś okropnego, coś rozpaczającego. — »Idź, idź moja kobieto, służący ci da wszystko, czego

potrzebujesz« rzekł gorzko stary pan Józef, nie zmieniając wcale położenia swojego. — »Józefie! nie opuszczaj nieszczęśliwéj! dosyć cierpiałam! — już to nie dawna Emilia, nie, to inna — doświadczenie, zgryzota, może twarz zeszpeciły, ale naprawiły serce. Miéj litość nademną i nad moim mężem!« i rzuciła mu się do nóg. — »Wstań! wstań!« zawołał pan Józef, któremu łzy twarz zalały.

Emilia nie słuchała — chciał się jéj wydrzeć, zaczął się szarpać, lecz ona jak nieżywa posunęła się za jego nogami. Ten widok rozdzierający ostatki sił w nim wydobył, wyrwał się, ale upadł na krzesło, jakby wycieńczony zbytecznem szamotaniem. Emilia tarzała się po ziemi, jak szalona, szukając rękami nóg jego — chciał ją podnieść — nie miał sił tyle — zaczął dzwonić, służący się zbiegli — zaniesiono nieszczęśliwą do łóżka. Gorączka gwałtowna z maligną przystąpiła. Pan Józef nie odstępował ani na chwilę od łóżka choréj. Edward powrócił — wezwano lekarza, lecz ten oświadczył, że zbytnie wycieńczenie każe powątpiewać, czy chora będzie zdolna przetrzymać żółciową febrę. — Zapłacono długi Henryka i uwolniono go z więzienia.

Emilia umarła....

O Żydach.

O Żydach już pisano bardzo wiele; więcéj zawsze przeciwko nim, jak za nimi. Zdaje się, że wiek nasz jest sprawiedliwszy od dawniejszych, ale jednak jeszcze nie tyle sprawiedliwy, ażeby oddawał w powszechności słuszność Żydom. Zdarzało mi się mówić z osobami, których wszystkie czyny, słowa, odetchnienia i uczucia kierowały się do dobra ogółu, do ludzkości, a przecież usłyszałem nieżyczliwość dla Żydów. To mi jest powodem nie tak do napisania czego nowego, jak raczéj do odświeżenia i to przez organ pisma czasowego, co już nieraz i niewątpliwie daleko lepiéj powiedziane było.

Opis narodu żydowskiego pod wielu względami jest niemałéj wagi. Jego księgi religijne są pierwotną historyą; są księgami świętemi Chrześcian. Lud ten po całym świecie rozniósł życie starożytnéj Azyi. Jego odwieczną cechą pomiędzy ludami było to, że wierzył tylko w jednego Boga. Mojżesz wiele zasad i ustaw egipskich wcielił w życie żydowskie. Dzieje Dawida i Salomona pokazują wyższy stan cywilizacyi. Widać tam handel, budownictwo, poezyą. Od śmierci Salomona zaczyna się destrukcyjna epoka życia starożytnego, nad którą Jeremiasz wyrzeka. Przechód Alexandra W. i związki Żydów z Egyptem za Ptolomeuszów przyniosły do nich filozofią grecką z całą różnością szkół. Nieco przed erą chrześciańską zakwitnęli dwaj mężowie, Hillel i Schamai. Pierwszy był rodem z Babilonii, a podług twierdzeń jego zwolenników pochodził z pokolenia Dawida. Nauka jego zawierała znajomość wszystkich języków, a nawet umiał rozmawiać z górami, drzewami, ziołami i kamieniami. Schamai był może mniéj encyklopedycznie ukształcony, ale inaczéj rozumiał prawa. Ich sprzeczność dała początek dwom stronnictwom. Hillel pozwalał już porzucać żonę, gdy ją obcy widział z obnażonémi rękoma, lub gdy mężowi źle jeść dała. Szkoła zaś Schamai chciała mieć wyliczone powody rozwodu. Rabbi Johanan Siccai, uczeń Hillela, mówi o sobie, że gdyby wszystkie drzewa były piórami, a całe morze kałamarzem, nie wystarczyłoby to na opis jego mądrości, któréj się nauczył od Hillela, a przecież on do innych jest tylko, jak mucha w oceanie. W trzy lata od zaczęcia sporu między Hillelianami a Schamainanami głos z nieba, batkol zwany, obwieścił w mieście Jafne, że nauka Hillela jest prawdziwa. Daremne były porywania się Schamaneanów.

Po wzięciu Jerozolimy rozpłoszeni Żydzi bawili się zgłębianiem swojéj religii. Wtedy kształcił się ich system, kabbala zwany, albo raczéj lepiła się aglomeracya ich wiadomości, bo to nie był system. Kabbala stanowiła zbiór sprzecznych mniemań filozoficznych, przepisów magicznych, formularzów liturgii religijnéj i t. d. Oznaczono liczbę Sefiritów czyli własności Boga; policzono wiele razy o Bogu jest wzmianka w piśmie świętém. Kto jest bliższy Boga, ten jest doskonalszy. Człowiek małym światem zwany jest w obrazie Adama, którego ogromna wysokość została zniżoną po grzechu. Z wielu członków Adama wypływają mądrości różnego rodzaju. Człowiek jest mieszkańcem ziemi, ale są cztery świata Aziluch, Briach, Jezirach, Aziah. Anioły i djabły mają swoje światy, których są obywatelami. Dusze są wprzód stworzone, nim jednoczą się z ciałem. Dusza wędrująca z człowieka może przechodzić do płodu w żywocie, i to się nazywa Gilgul. Może wstąpić i w żyjącego człowieka, i wtenczas ta jednoczona dusza tworzy drugą i to się nazywa Ibbur. Kabbaliści pożyczyli liczbowego systemu od Pitagoresa. Posunęli się daléj i stósowali liczby do słów a potém i do liter.

To pokrótce napomknięte rozwijanie się systemu religijno-filozoficznego stanowi podziśdzień podstawę ich myśli, zasad i życia.

U starożytnych Żydów trzy się napotyka sekty: Pharizeuszowie, Saducejczykowie i Essejczykowie. Pharizeuszowie uznawali prawo i pisane i ustne. Czło-

wiek więcéj dobrego czynić może, jak te prawa wymagają, i w tém jest prawdziwa zasługa. Człowiek może siebie uwolnić od grzechu, przez modlitwę, posty, jałmużnę i umartwienia. Wola człowieka zależy od czyniącego. Zewnętrzna czynność powinna być uważana, a nie chodzi o wewnętrzne powody. Bóg jest stwórcą wszystkiego i Jego opatrzność włada światem. Dobre czynności będą nagrodzone, złe w męczarni podziemnéj będą karane. Zmartwychwstanie ciał nastąpi. Przechodzenie duszy z jednego ciała w drugie może się zdarzać Saducejczykowie zaś przyjmowali tylko pismo, ustnego prawa nie uznawali; wierzyli, że dusza umiera z człowiekiem, zmartwychwstania ciał nie będzie. Nagroda dobrych i złych czynów jest w tém życiu. Człowiek sam jest twórcą swéj doli. Na występki byli surowszemi. Podług świadectwa Józefa historyka możniejsi Żydzi téj trzymali się sekty. Essejczyków niektórzy chcą uważać za Chrześcian początkowych. Wyznawali, że Boga w duchu i prawdzie tylko należy szanować. Cnota jest czysta miłość Boga i bliźniego. Wstrzemięźliwość, szczerość, cierpliwość w mękach, wspólnictwo dóbr, były cechą ich mniemań i postępków. Nie odrzucali małżeństwa. Logikę i dialektykę uznawali za mniéj potrzebne; metafizykę zostawiali tym, którzy mieli szczególniejszą sposobność pracowania w myśli o Bogu i świecie. Oddział Essejczyków oddany spekulacyi zwał się Therapeutami. Zatrudniali się leczeniem chorych, czyli bardziéj zbieraniem ziół. Mieszkali najliczniéj w okolicy Alexandryi, oddawali się księgom pisma świętego, czynili posty. Niewola i uległość, oprócz starszym młodszych, były uważane za przeciwne naturze. Chodzili w białych szatach jak uczniowie Pitagoresa, i Józef twierdzi, że odnowili związek zwolenników tego mędrca. Naprzód ludem żydowskim rządzili patryarchalnie ojcowie familii, a potém Mojżesz, Jozue i Sędziowie przez 329 lat, królowie aż do zaprowadzenia Żydów do niewoli przez lat 520. Późniéj byli Żydzi pod rozkazami perskimi, greckimi, rzymskimi a mieli swoich królów. Sąd i pewna część rządu zostawała przy Synhedrynie, albo jak ten grecki wyraz Żydzi wymawiają: Sanhedrynie, w wielkim kościele Jerozolimskim, i trwało to do czterdziestego roku przed zburzeniem Jerozolimy. Synhedryn składało osób siedmdziesiąt i jedna. Prezes pod imieniem Nazi i vice-prezes czyli ojciec Synhedrynu trzymali pierwszeństwo. Sam tylko król nie mógł tam być sądzony. Ale wolno było wyrokować nad całemi pokoleniami; wyrokowano także względem fałszywych proroków. Synhedryn był radą króla i najwyższego kapłana. Miał baczność nad wychowaniem. Dwa niższe Synhedryny składały się z osób dwudziestu trzech. Nakoniec była najniższa instancya złożona z trzech osób. Często wybierały strony po jednym arbitrze, a ci między sobą umówili się względem prezesa.

Wzięcie Jerozolimy przez Tytusa pokazuje wściekłość jednych mieszkańców przeciw drugim; niesłychana waleczność w obronie; przenoszenie zgonu i katowni nad opuszczenie ojczyzny. Milion sto tysięcy Żydów zginęło. Część pozostałych oddano na pastwę zwierzętom, na uczczenie urodzin Domicyana i wyniesienie na cesarstwo Wespazyana; część zdobiła tryumf, innych sprzedano. Ocaleli tylko Żydzi Antyocheńscy. Jeszcze walczyli zacięcie z Rzymianami i padło ich pięćkroć sto ośmdziesiąt tysięcy w bitwach. Jerozolima odmieniła nazwisko na Aelia. Zaprowadzono tam kolonią i na jednéj bramie świnię z kamienia wykutą osadzono. Żydom wstępu nie dozwolono. Pomału wraz z nimi wróciło się i nazwisko Jerozolimy, ale nie ich znaczenie.

Rządzili się wprawdzie między sobą, lecz nie wolno im było sądzić spraw kryminalnych. Cesarz Konstantyn r. 315. zakazał Żydom pod spaleniem, aby nie ciskali na tych kamieniami, którzy chrzest przyjmą. Obwiniono ich, iż oni Sapora króla perskiego namówili do prześladowania chrześcian. Podnieśli Żydzi jeszcze broń w r. 354. pod przewództwem Patryka. Cesarz Julian, od Chrześcian Apostata zwany, przez nienawiść ku Chrześcianom, zaczął się opiekować Żydami, i wydał rozkazy, aby kościół Salomona był odnowiony, ale rozpoczętą pracę miały zniszczyć ognie podziemne. Nie wszyscy historycy chcą temu wierzyć. Od czasów Juliana Żydzi już wszędzie doznawali tylko uciemiężenia i pogardy. We wschodnich krajach i Carogrodzie mieli swoich naczelników pod imieniem Arabarchów, Alabarchów, Etnarchów, Archontów, Harab Hamanhig, książąt wygnańców. Dopiero cesarz Teodozy r. 398. zniósł u Żydów wielożeństwo. Na początku Vgo wieku z nabożeństwa chrześciańskiego zaczęto w niektórych stronach Żydów wyrzynać. Cyryll, patryarcha alexandryjski w Alexandryi, i Sewer, biskup na wyspie Minorce, z oburzeniem zgrozy w rozumniejszych Chrześcian byli przewodzcami morderstw. Podług ustaw Arkadyusza i Honoraryusza w r. 418. wydanych, Żydzi nie mogli być urzędnikami pałacowemi ani wojskowemi w państwach rzymskich. Zasiadali jednak po władzach miejskich a głównie jako obrońcy i doradcy trudnili się sprawiedliwością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jak się przedstawia dzisiejsza massa literatury niemieckiéj?

(Dokończenie.)

Aż do reformacyi nie było tego piśmiennego życia, były to przedtem wieki rycerskie, życie samo było poezyą, więc nie szukano poezyi w pismach. Mieczem i kopiją dobijał się rycerz imienia i sławy, nie szukał go więc w dziele pisanym. Wśród hulanek i pieśni, nie oglądał się za innym pokarmem ducha. Po reformacyi dopiero zamieniono pałasz na pióro. Berthold Schwarz swoim prochem wysadził w powietrze czasy rycerskie, znikła poezya, i Niemcy zaczęli się cisnąć skwapliwiéj w nieznane regiony ducha, które im Luter roztworzył. Mędrsi upatrywali w tém własny interes, że poszli w te strony, i o ziemi zapomnieli. I tu był początek ustawającego wpływu germańskich krajowców w życiu publicznem, i druga główna przyczyna przeważnego duchowego tylko działania. Reformacya trzymała wciąż umysły na uwięzi, zostając w ciągłéj walce z katolicyzmem i cały interes ludu skierowała w tę jednę duchową stronę. Sama rozpadła się w sobie na liczne i wielorakie prześladujące się nawzajem stronnictwa, wytężyła więc i roztrwaniała cały zasób sił umysłowych narodu, na walkę o przedmioty religijne, duchowe, związku z rzeczywistém życiem nie mające, i pierwsza zalała Niemcy pismami polemicznémi i teologicznémi, które powstały jakby z popiołów spalonéj bulli papiezkiéj, na rynku w Wirtembergu.

Za reformacyą powstała w koniecznem następstwie filozofia, i literatura romantyczna, dwa ogromne rozłogi piśmiennictwa.

Aby tę konieczność wytłumaczyć pozwalam sobie małego ustępu.

Zagadniony od cudzoziemca z nienacka, dla czego Polacy dziś najwięcéj okazują skłonności do poezyi i filozofii, mimo że treść narodu nadzwyczajnie jest religijna, odrzekłem że mają dużo wyobraźni, która wszystkiego trojga jest podstawą. Odpowiedź ta więcéj improwizowana, niżeli głębiéj pomyślana, okazała się przecież przy bliższéj rozwadze prawdziwą. Że wyobraźnia jest całą silnią poezyi, jest rzeczą przyjętą, nie tyle, że nią jest i dla filozofii i dla wiary. Wszakże jest to jedna i ta sama umysłu działalność w tych trzech różnych kierunkach. Wyobraźnia skierowana na zewnętrzne przedmioty, w świat pojawów, w świat piękności, rozliczności, wspaniałych i straszliwych jego obrazów, jest poezyą; — obrócona wewnątrz nas, w głębie ducha, oświecająca niby pochodnią, ciemnią jego przestworzy, wydobywająca z dna jego, myśli i pomysły, zamiast pereł lub kwiatów, to filozofią; — obiema témi biegunami skierowana w przyszłość, i puszczona to w niebiosa jako w stronę poezyi, to w Boga, jako w sferę ducha, to wiara. Bez wyobraźni ani poetą ani filozofem, ani religijnym być nie można. Rzecz dziwna, że trzy siostry jednéj matki, rzekłbym troje bliźniąt, w takiéj nieraz z sobą są zwadzie.

Uważając rzecz z tego stanowiska, katolicyzm wyobraźnią ujął w karby, zakreślił jéj granice i nie dozwala dowolnego skrzydłom jéj polotu. Stwargły w opokę, nie porasta zielenią nowych wyobrażeń i pomysłów, ale natomiast stoi niewzruszony; pewna przystań dla skołatanéj łódki żywota, i dla naw bez steru.

Reformacya wyemancypowała wyobraźnią w wierze, i pozwoliła jéj bujać wolno po obszarach ducha. Swoboda ta dała się uczuć w literaturze, najprzód jako gra wyobraźni i stworzyła literaturę romantyczną; powtóre jako ruch myśli, co wywołało filozofią idealną i krytykę, w religii zaś stworzyła mystyków i racyonalistów.

Wyobraźnia na ten sposób rozkiełznana stała się niepohamowanym bodźcem do pisania, zwłaszcza gdy po wynalezieniu druku przyłożyły się do tego jeszcze zysk i interes. Żadna inna literatura nie liczy dla tego tyle pism teologicznych i filozoficznych, i tyle romansów.

Trzecią nakoniec przyczyną tego nawału ksiąg, broszur, pism ulotnych, jest spekulacya księgarzy i pisarzy. Literatura stała się u jednych handlem, u drugich rzemiosłem, u obydwóch przedmiotem zysku. Najczęściéj więc nie idzie o rzecz, ale o pieniądze, rozmyślania pobożne dla skromnych dziewic napisze wierutny rozpustnik; inny napisze o ludziach i państwach na księżycu, które tam Herszel teleskopem swoim odkrył, choć mu się o tém ani śniło; inny innym szumnym tytułem książki zainteresuje, a weź ją do ręki, to wiatrem napuszczona. Zgoła fabrykują się książki jak wina, jak inne towary. Pisarzowi ino chodzi, aby mu księgarz rękopis kupił, temu aby wytłoczone książki, w świat puszczone, z zyskiem mu nakład wróciły. Sam czytelnik płaci koszta. Natłok młodzieży po uniwerzytetach, co się garnie do wyższych urzędów, a dla przepełnionych wszędzie miejsc, nie znajduje ani pomieszczenia ani chleba, rzuca się na autorstwo, na tłómaczenia, na poetów, romansopisarzy, na współpracowników do encyklopedyi, zbiorników, słowników i pism czasowych. Są to autorowie z potrzeby, bez dostatecznego w zawodzie, w którym piszą, ukształcenia, starczający przecież massami płody umysłu swojego, na powszedni pokarm ducha dla czytelników. W ostatnim ćwierć wieku wyszło samych romansów tłómaczonych i oryginalnych przeszło 6000. Jeżeli zważymy, że zaledwie 100 jest między niemi takich, co istotną mają wartość pod względem języka i poezyi; reszta tych dzieł bez pożytku, ileż to zmarnowała kapitału, czasu i pracy?

Do takiéj spekulacyi księgarskiéj należy tak nazwana literatura dla dzieci, nieoldwiele tak liczna co literatura dla dorosłych. Obrobiono wszystkie gałęzie wiadomości niby to dla dzieci; osobną dla nich utworzono bibliotekę książek ku nauce i zabawie, a tych dzieł naliczyłby do 15,000. Więc i pierwszy wiek młodości, co tak rad do świata się uśmiecha, i któremu świat na odwet całą poezyą swoją się wdzięczy, zarzucony stosem ksiąg, co jak mur chiński zasłania mu żywą naturę. Między tylu dziełami, których co rok nowa massa przybywa, jakiż tu wybór zrobi ojciec dzieciom swoim?

Dla podrastającéj już młodzieży po szkołach i uniwersytetach wychodzi drugie mnóstwo ksiąg naukowych doręcznych. Każdy nauczyciel ma swój osobny system uczenia, swoje widzimisię; żadne z dotychczasowych wypisów, grammatyk kompendiów, nie odpowiada jego widzeniu rzeczy, więc ku lepszemu pożytkowi młodzieży, którą uczy, nową pisze książkę doręczną, póty pokupną, póki sam żyje i według niéj uczy. Następca jego już ją zarzuca i nową wprowadza. Pedagogika na ten sposób urosła w obszar dzieł, których nikt przejrzeć, a cóż dopiero przeczytać, nie potrafi.

Około tych mass stałéj literatury niemieckiéj, kupi się od czasu do czasu, literatura polemiczna, niby ptastwo przelotne, gromadami tu i owdzie na żer przysiadujące.

Polemika ma swoje dobre strony, bo wyświeca rzecz z wielostronnego na nią zapatrywania się, bo u publiczności budzi dla niéj interes. Wszakże nie ma nic tyle poniżającego, co polemika niemiecka, tak łatwo wyradzająca się na bójkę osobistości, na piśmienne wodzenie się za łby. Najzłośliwsze i najsprośniejsze są takie spory w pismach teologicznych polemicznych, gdzieby ich się najmniéj spodziewać należało. Takie przecież jest zapomnienie siebie, gdzie do miłości własnéj łączy się fanatyzm religijny. Gdzie wyżsi występują szermierze, mężowie nauką głośni, co się umieją w mocy swojéj trzymać, sieką się delikatniejszemi, ale nierównie dotkliwémi zwroty. Jak się tego naczytać było można w pismach polemicznych Goerresa. Dziwić się temu nie można. Dla przesyconych płodami piśmiennémi literatów i czytelników takiego rodzaju polemika musi mieć coś korzennego; jak dobrzejadom trzeba nareszcie assafedydy na język, aby smak w nim zalechtać.

Daléj polemika niemiecka jest zbyt rozdrobniona i bez jedności. W innych krajach, n. p. we Francyi i u nas nawet, kiedy się toczył sławny spór klassyczności i romanty-

czności, występuje kilka najwięcéj kilkanaście osób za i przeciw rzeczy, będącéj przedmiotem publicznéj diskussyi; stronnictwa się koncentrują; każdy ze swego stanowiska na stanowiska drugich uważa, i tym sposobem każdy z nich i publiczność, ma zupełny obraz całéj walki. W Niemczech od razu kilka set pism się do polemiki podniesie, jedno o drugiém nie wie, ani się o nie nie pyta, każde na swoją rękę walczy, a publiczność czytająca jest, jak w omacku. Jaki tam pastor na wioszczynie zasłyszy, że wszczął się spór jaki religijny, więc daléj do biblioteczki swojéj z czasów jeszcze studenckich, do skoropisów z tego czasu, odświeży dawne dzieje, i napisze książkę, nie pytając się o to, czy tam kilkunastu lub kilkudziesiąt innych kollegów jego w téj saméj materyi już pisało lub pisze. Jakież to mnóstwo pism ulotnych i polemicznych było z czasów holery, i zyskałaż co na tém umiejętność medyczna? Tak wszędzie jeden przez drugiego gada i pisze, a jeden drugiego nie słucha, nie czyta.

Literatura niemiecka uchwycona z téj strony, zkąd na naród cień jéj pada, przedstawia się jako chaos wyobrażeń, zdań, sądów, systemów. Najwyższe geniusze pomigują w niéj błyskawicą pomysłów, co przeświatlają ciemności od końca do końca, i nieprzeliczona ilość średnich i tuzinkowych pisarzy, coraz niższe zajmując warsztwy, tacza się ku ostatkowi w szlamie brudnego zysku i jest tylko wyłudzigroszem i rzezimieszkiem publiczności. Nie ma jednego głównego kierunku, ale dzika anarchia umysłowa; każdy przepiera zdanie swoje, jakie mu się widzi najlepsze, i nie pyta o sąd publiczności, zawsze on tam znajdzie część zwolenników swoich. Każda gałąź umiejętności tą anarchią ducha rozszczepiła się na różne przeciwległe i pośrednicze odcienia, metody i systemy, i jak jednoisty promień światła jaśnieje w obłokach piśmiennictwa w kolorach tęczy. W każdém odcieniu połyskują talenta, jak planety, a za niemi długi szereg zwolenników jak satellity. Literatura w swéj całości ma postać olbrzymiéj głowy, o wielu tysiącach języków, gwarzących na przekór, i któremuż tu nadstawić ucha. Gdybyś księgi w instrumenta, metody w tony muzyczne, litery w nuty przemienił, i gdyby to wszystko zabrzmiało razem, byłby to koncert ze wszystkich instrumentów i ze wszystkich tonów muzycznych; stańże wśród niego i dosłysz tam harmonii! Tak jest człowiekowi, który się od razu ujrzy w tych massach płodów piśmiennych, gdzie mu ani ładu ani wątku dostać. Jaki tu wybór uczynić, jaki sąd wydać, jak objąć te massy? A zagrzebawszy się w ten świat papierowy, jak mól co go toczy, zatopiwszy się w to morze obcych pomysłów, — gdzie się podzieje świat ludzki, świat rzeczywisty, świat boski? gdzie się podzieje naszego ducha własna sprężystość, nasza oryginalność, pierwotwórczość, owa potęga w nas boska, z ducha naszego wyprowadzać dzieła ducha?

Zaprawdę nie należy zbyt żałować spalenia biblioteki Alexandryjskiéj, jeżeliby z rękopisów tamecznych inna nie była korzyść, jak pomnożenie i tak już zastraszającéj filologii niemieckiéj, i stępienie i przytłumienie własnéj oryginalności.

Już Plato przewidział tę niemoc ducha, którą wywoła w narodach zagęszczone piśmiennictwo. Przytaczamy tu jego wyrazy z Fedra:

»Słyszałem, że w Naukratis w Egipcie żył Bóg, jeden ze starożytnych bogów tego kraju, któremu poświęcony był ptak, zowiący się Ibis, on sam zaś zwał się Theut. On był pierwszy co wynalazł liczby i rachunki, tudzież sztukę mierniczą i astronomią, daléj grę w deszczułki i kostki, on też wynalazł głoski. Nad całym Egiptem panował wtenczas król Tamus w stolicy onéj rozległéj, którą Hellenowie nazywają Tebami Egipskiemi; Boga zaś samego zwą Ammonem. Do niego więc przyszedł Teut, pokazał mu sztuki swoje, i żądał, aby się ich i inni Egipcyanie wyuczyli. On zaś wypytywał, jakie każda z nich przynosi pożytki, i chwalił je albo ganił, wedle tego, czy mu się to wydawało być dobrém lub niedobrém, co mu o nich Teut powiadał. Gdy przyszło nareszcie do głosek, rzekł Teut: ta sztuka, królu, uczyni Egipcyan mędrszymi i bogatszymi w pamięć, bo wynalezioną na to została, aby była pomocą dla rozumu i dla pamięci. Na to zaś król: o sztukmistrzu biegły! jednemu snać dane jest stwarzać to, co jest sztuką, innemu zaś osądzić, ile ona przyniesie pożytku lub szkody tym, którzy jéj używać będą; oto i Ty, jako ojciec głosków, przez miłość, przeciwne zupełnie obwieściłeś ich skutki. Wynalazek ten uczące się dusze raczéj natchnie zapomnieniem, ufność swoją położą w piśmie, i przypominać sobie będą środkiem zewnętrznym, za pomocą znaków, zamiast żeby to przypomnienie wychodziło z ich wnętrza i bezpośrednio. Wynalazłeś więc środek nie dla pamięci, ale dla przypomnienia; a z mądrości uczniе twoje nabiorą samego pozoru, nie rzeczy. Bo kiedy wiele rzeczy usłyszą bez nauki, zdawać im się będzie, że wiele wiedzą, gdy tymczasem nic nie wiedzą, i trudno z nimi będzie pokonać, bo nie rozumnymi się zrobili, ale zarozumiałymi.«

(Phaedr. 274.)

Właściwą Platonowi ironią poucza tu człowiek Boga i odkrywa słabą stronę w wynalazku pisma, którego wartość tak była wysoko ceniona, że je miano za wynalazek boski.

Tę samą słabą stronę ma także każda literatura a przedewszystkiém przeobfita literatura niemiecka, że człowieka odrywa od życia, wyrywa z rzeczywistego świata, a prowadzi w świat ułudy i pozoru. Tam człowiek zapomina, iż żyje między ludźmi, i z duchami tylko obcuje, chodzi po cmętarzu, zamiast po ogrodzie życia. Tamby złe skutki literatury przemogły, gdzieby nie było innych dzieł ludzkich, prócz pisanych, gdzieby podkopana była wiara, zmitrężona wola, siła żywota zmarnowana na książkach, duch wieku niemi przygasły; gdzieby pamiątki i nadzieje ludu nie żyły w sercach, ale na papierze tylko, gdzieby ludzie tylko pisali i czytali, zamiast działać, myśleli zamiast czuć, uczyli się całe życie zamiast stwarzać samodzielnie. Gdzie takie złe się wkradło, tam książki więcéj cenią niż ludzi, słowo drukowane ma więcéj znaczenia, niż myśl natchniona. Naród całe życie czytelny byłby najniedołężniejszy w świecie. Czytać wciąż cudze myśli, a samemu nie myślić, można dojść do zupełnego osłabienia ducha, do utraty wszelkiéj sprężystości. Wrodzone lenistwo człowieka zasmakuje wkrótce w tém rodzaju zatrudnienia, bo się staje pasożytem cudzego ducha, bez własnéj pracy karmi się, i codzień u innego stołu zasiada. Takie lenistwo ducha obrzydłe jest i wiedzie do niewoli.

Niechaj więc piękności literatury tyle na nas nie działają, abyśmy dla nich zapomnieli rzeczywistego żywota. Powiadają, że pewien gatunek wężów corok lenieje i zrzuca skórę swoją. Taką zlenioną skórą węża oświaty jest piśmiennictwo, nie ma w niém już ducha, ani żywota, zamarło w przeszłość, i ani jota z niego się nie zmieni. Wyraz trwa, bo jest umarły, co żyje zmienia się; wyraz każdy jest dokonany, ukończony, życie bez końca kształci się i wyrabia.

Libell.

Najnowsze dzieła.

Pamiątki historyczno-krajowe, zebrał L. Zieliński. Lwów, w drukarni Pillera. 1841.

Sylwan, tom 17ty, półr. 1. z r. 1841. Warszawa.

Filozofia życia Fr. Szlegla z francuzkiego (!!), tłómaczona przez X. J. Dębińskiego. 8vo. 2 tomy. Wilno. Złot. 20.

Dniestrzanka. Zbiór artykułów wierszem i prozą, zebrany i wydany przez J. Jaszowskiego. Lwów 1841. 2 zł. r.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*